

GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty po południu.

Prenumerata wynosi: Rocznie Rb. 2 kop. 80. Półrocznie Rb. 1 k. 40. Kwartalnie Kop. 70. Miesięcznie Kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie Rb. 4. Półrocznie Rb. 2. Kwartalnie Rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Gazety Pabjanickiej”, ul. Ś-go Rocha № 23. **Księgarnie miejscowe** oraz Kantory pism **p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.**

Ogłoszenia: 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcyi i Administracji: Pabjanice, ul. Ś-go Rocha 23.

Cena numeru pojedynczego 3 kop.

Za odosłowanie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redaktor przyjmuje od 11—1 i od 5—8. W święta redakcyja otwarta od 12—2.

Z powodu Świąt Wielkiejnocy numer dzisiejszy wydany został w zmniejszonej objętości.

Niniejszym zawiadamia się Sz. Członków

Pabjanickiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu,

iz we Czwartek, dn. 14/27 b. m., a w razie niedojścia do skutku, we Czwartek dn. 28-go Marca (10 Kwietnia r. b.) w sali W-nej Hegenbart odbędzie się

XV Ogólne zwyczajne Zebranie

Porządek dzienny obejmuje:

- 1) Przedstawienie przez Zarząd sprawozdania z czynności, dokonanych w roku 1912-ym, i zatwierdzenie bilansu.
- 2) Zatwierdzenie wniosków Rady Zarządzającej co do podziału zysków
- 3) Wybór, w miejsce wychodzących, Członków Rady, Zarządu i Komisji rewizyjnej i ich zastępców.
- 4) Uchwalenie etatu wydatków na utrzymanie i administrację Towarzystwa na rok 1913.
- 5) Zmiana § 5 Ustawy Towarzystwa.

Jeszcze w sprawie „sami sobie”

Ostatnie wybory do Dumy państwowej wyrwały nas z letargicznego snu obojętności na gospodarkę przyszłości w kraju i obraz, w całej potędze smutnej rzeczywistości i grozy, przykół uwagę każdego polaka.

Kraj, w którym każda pięć ziemi zlaną jest obficie krwią przodków, zroszoną gorzkimi łzami cichego, bez-

krwawego męczeństwa, zapaloną niejednokrotnie jasnymi pochodniami poświęceń w kraju, z wielką przeszłością polityczną i poczęści ekonomiczną kilka miesięcy temu, zdawało się, że to wszystko minione było tylko snem złudnym i uwierzyć wprost trudno, by wiekowy załedwie zab czasu poczynił już tak straszne puski w tej ziemi i gościnne podwoje otworzył dla obcych szczerpów. Przekonaliśmy się, że w życiu ekonomicznym naszego kraju jesteśmy podrzędni postaciami, a co najgorsze i najbardziej krwawiące serce, że w gałęzi polityki, w legalnym zdobywaniu praw wyprzedzają nas zy-

Lekarz-Dentysta

J. SZAPOCZNIK

ZAHNARZT

SPECJALNOŚĆ: technika złota i chirurgia dentystyczna. Przyjmuje, 10-2 i 4-7.

Pabjanice, Zamkowa 16, (II piętro).

dzi, obiecując i w tej dziedzinie za nas myśleć i pracować.

Nie dziwnego, że wzdręgnęła przeżyciem dusza polska na widok tych wewnętrznych jadów, trujących społeczny organizm. Obudziła się w niej świadomość, że jest prawą curą dni chwały i tryumfów, rozpaczy i męczeństwa, że dalej winna kuć nowe ogniwa łańcucha pracy dla ojczyzny, a nie pograżać się w rezygnację i niewiarę w żywotność sił narodowych. To też we wszystkich dziesięciu guberniach z tysięcy piersi polskich wyrwał się jeden solidarny okrzyk „Sami sobie”.

Położenie nasze obecne jest ze wszechmiar bardzo dokuczliwe. Urzędy w znacznym stopniu pozamykane, wykup kolei wiedeńskiej przylal jeszcze kilka nowych kropli do czary ograniczeń; ziemiaństwo pędzi żywot suchotniczy, na co się składa wiele przyczyn; przemysł i rzemiosła przeważnie znajdują się w rękach niemieckich i żydowskich. Nie dziwnego, że te oplakane warunki ekonomiczne pchnęły wielu do szukania chleba za Oceanem, zmuszając ich do przebycia bolesnej tragedji ducha rozłąki z ziemią rodzinną byle żyć, byle nie spodeleć! I powstała „czwarta Polska” w Ameryce, czy gorzkim strumieniem nostalgii pojona, nie wiem, lecz przypuszczać należy, że niejedno serce zadycocze tajemnym lkaniem i łza tęsknoty zakręci się w oku „do tych półmalowanych zbożem rozmaitem”.

Tak, zabrano nam lwia część placówek, zapewniających materialną eg-

zycję człowieka, zepchnięto nas na ostatnie szczeble drabiny „walki o byt”. Nie mamy prawie miast swoich, nie mamy sklepów. Atmosfera w nich dominująca jest obca; stwierdziła to ostatnia statystyka ludnościowa i majątkowa. W poznańskim sprzedaż majątku niemcowi, piętnowaną bywa publicznie, jako sprzeniewierzenie się narodowi i hańbą okryte zostaje imię danego obywatela. U nas oddanie majątku ziemskiego, czy miejskiego w ręce obce bywa czynem powszednim, nie sprawiającym żadnych wyrzutów sumienia. A wszak te fakty są tak do siebie podobne?

Jeżeli w dalszym ciągu apatycznie patrzeć będziemy na wzrost bogactw obcych, na dobrowolne wyzbywanie się majątków, dojdź musimy do smutnych rezultatów utraty obywatelstwa prawnego, a co w parze idzie przytępienia umysłowości, w ciężkich warunkach ekonomicznych.

Niechaj to błędne mniemanie, że polak nie jest stworzony do handlu ustąpi zdaniu: człowiek do każdej pracy nagiąć się jest zdolnym i żadna go nie hańbi. Zaprawiać się więc należy do tej nowej, pogardzonej dziedziny pracy z wytrwałością, wszczepiać w młodzież przekonania o jej doniosłości, a napewno następne pokolenia będą już dzielniejsze na tej placówce, a dalsze dojdź mogą do zupełnej doskonałości.

Niechaj to hasło popierania swoich nie będzie słomianym zapalem, niech ono się stanie dewizą każdego polaka, bodźcem do wzmożenia uczuć patriotycznych.

Przykładajmy więc cegiel wytrwale i gorliwie do gmachu fundamentu współczesnego krajowego dobrobytu, by na tej podwalinie płynąć następnie ku gwiazdom i słońcu, by mózż jaknajprędzej zanucić pieśń „odrodzenia”.

Helena Buchnerówna.

Srebrne Wesele.

— A więc to dzisiaj, tatusiu — mówiła szesnastoletnia Zosia, córka pana Michała, obejmując ojca za szyję i nadstawiając swój różowy buziak do pocałunku, na dzień dobry.

— Tak, to dzisiaj, Zosiu, — odparł dość niechętnie pan Michał i uwalniając się z uścisku córki, zapalił papierosa i niby z wielkim zajęciem zaczął szukać w szufladzie biurka. Był to widoczny znak dla Zosi, że konferencja skończona.

Lecz Zosia nie dawała za wygrane. Ujęła rękę ojca, przewracając papiery w szufladzie i przyciskając ją do ust, z pewnym drżeniem w głosie ciągnęła: — „kochany, drogi tatusiu, Zocha, pieśniczka twoja prosi o przyniesienie, jak tatuś będzie powracał z biura, doniczki fiolek alpejskich i dwóch doniczek hijacjentów — różowy i biały. To mamy ulubione kwiaty i mama będzie kontenta. Ja już wczoraj, dla mamy, obstałowałam śliczną wiązanek — wieczorem przyniosą mi ją”.

Pan Michał najwidoczniej chciał zaoponować, bo z pewnym gniewem zatrzasnął

szufladę biurka i nieodpowiadając Zosi, zabierał się do wyjścia.

Ale Zosia uczepiła się ręki ojca i po przez łzy w dalszym ciągu prosiła: — „Tatusiu najśladzszy, najukochańszy — tatuś to musi zrobić koniecznie” — i przy ostatnich słowach łzy trysnęły jej z oczów.

To rozbroiło pana Michała — objął jasnolwosłą główkę Zosi, całując jej włosy i zaplakane oczy — miękkiem głosem zaczął — „no dobrze, już dobrze, tylko mi nie becz, bo wiesz, że ja tego nie lubię”.

Zosia, jak zawsze dotąd bywało, odniosła świetne zwycięstwo. Wiedziała, że ojciec ją, swoją jedynaczkę, kocha nad wszystko i że koniec końców zrobi wszystko, co ona chce.

Toteż Zosia po tem przyrzeczeniu ojca prędko łzy otarła i już z uśmiechem na ustach szczeniła — „Ach, ja wiem, że tatuś jest dobry, złoty, najlepszy ze wszystkich tatusiów na całym świecie” — i przy tych słowach obsypywała pana Michała gradem pocałunków — „tylko sza przed mamą, to będzie niespodzianka. Kwiaty tatuś przyniesie przez kuchnię i odda mi, ja zaś schowam je do wieczora, do uroczystej chwili”.

Wybiegła z pioską na ustach z pokoju, a pan Michał pospieszył do biura. Po dro-

dze zaczął sobie monologować — „Tak, więc to już dzisiaj dwadzieścia pięć lat mija od dnia mojego ślubu, dwadzieścia pięć lat, kawał czasu” — przy tych słowach ciężko westchnął, machnął ręką i przyspieszył kroku.

* * *

Dwadzieścia pięć lat temu pan Michał Kryski przysięgł miłość dzisiejszej swojej żonie Marji. Mówiono, że żeni się dobrze, że robi karierę. Ojciec jego przyszłej dożgonnej towarzyski był bogatym przemysłowcem — pan Michał zaś oprócz dyplomu uniwersyteckiego i sporej sumki kawalerskich długów, nic więcej nie posiadał. Przyszły teść przyrzekł wypłacić posag córki zaraz po ślubie, lecz słowa nie dotrzymał i pan Michał musiał ciężko borykać się z losem. To miono oziębilo wzajemny małżeński stosunek i spowodowało zupełne zerwanie pana Michała z rodziną żony.

Po śmierci swej matki, żona pana Michała, otrzymała po niej znaczny spadek. Wypadek ten ostatecznie wpłynął na zupełne prawie oziębienie stosunków małżeńskich pomiędzy państwem Michałostwem.

(D. n.)

